Nr 188. Kraków, Niedziela 19 Sierpnia 1900. Rok XIX.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy". — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: **we Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hescheles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg, W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Otrzeźwienie.

Mówiąc o wewnętrznej sytuacyi austryackiej i o zamiarach dra Koerbera, wskazaliśmy niedawno, że wszelkie jego próby uspokojenia i uruchomienia parlamentu będą miały znaczenie prowizoryczne. nie dotykają bowiem źródeł walki narodowościowej.

Należy jednak przyznać, że dr Koerber znajduje się w trudnem położeniu, bo aby rozpocząć taką podstawową robotę, trzebaby wpierw pewnego otrzeźwienia rozognionych walką umysłów.

Otóż wprawdzie dalecy jesteśmy od tego, byśmy się mieli tego bardzo rychło spodziewać, w każdym jednak razie musimy skonstatować, że oznaki pierwsze takiego właśnie otrzeźwienia już się pojawiają: u Czechów w znanych wystąpieniach stronnictwa realistów, u nas w pewnym krytycyzmie, jaki poczyna nasza publiczność stosować do polsko-czeskiej przyjaźni, którą dotychczas kazano jej uważać za dogmat, nie ulegający „świętokradzkiej" krytyce.

Poczynają się pojawiać głosy, że przyjaźń ta w gruncie rzeczy spoczywa na bardzo kruchych podstawach, że poza nią kryją się bardzo poważne zarodki waśni i że trzebaby przeprowadzić niejako „rewizyę tej przyjaźni", aby ją na przyszłość utrwalić.

Co charakterystyczniejsze przytem, to że z jednym z projektów na ten temat, mianowicie odnoszącym się do wzajemnych stosunków polsko-czeskich na Śląsku wystąpił „Głos narodu" który w szowinizmie czeskim prześcignął wszystkie najszowinistyczniejsze pisma czeskie.

„Głos narodu" wprawdzie przypomina w dwu artykułach na ten temat ogłoszonych, maniaka, który wmówiwszy w siebie niesłychaną skuteczność czosnku, nawet lody jadał z czosnkiem, [...]trzył bowiem je zupełnie do rzeczy nie należącymi konceptami żydowskimi, szenererowskim sosem i niesmacznemi napaściami na re[...] prasy galicyjskiej, po usunięciu jednak tych dziecinnych nieraz dodatków, pozostaje myśl nowa i dobra: myśl oddania polsko-czeskich sporów na Szląsku „rozjemczym sądom [...]owym", któreby utworzyć należało.

Chcąc być przytem, stosownie do zwyczaju, bardziej czeskim, niż Czesi sami, „Głos Narodu" z góry już za nieudanie się projektu i za wszystko [...] odpowiedzialnych Polaków, którzy się bronią na Śląsku przeciw zczechizowaniu i dlatego proponuje, aby inicyatywa wyszła od Czechów.

Z naszej strony zupełnie i na to zgoda, tylko z innej przyczyny. niż to robi „Głos Narodu". My bowiem jesteśmy przekonani, że w takim razie pokaże się, jeśli projekt jego nie dojdzie do skutku. że nie Polacy temu będą winni, a w razie istotnego zaprowadzenia takich sądów rozjemczych będzie można nawet Czechów przekonać, iż przeszkody do zgodnego pożycia z nimi naszych rodaków na Śląsku, nie z polskiej strony są budowane i piętrzone. W konsekwencyi zaś możeby się dało stworzyć podstawy do prawdziwej już zgody polsko-czeskiej.

Nie możemy jednak pozbyć się sceptycyzmu, który nam mówi, że może „Głos Narodu" napróżno będzie oczekiwał projektowanej inicyatywy ze strony czeskiej, w każdym razie jednak pomysł jego uważamy za dodatni, choćby tylko jako objaw poczynającego się otrzeźwienia.

Listy słowiańskie.

Ze Słowaczyzny, d. 9 sierpnia.

(Zgromadzenia walne „Živeny" a Tow. Muzealnego. — Ich cele i obecne potrzeby. — Muzeum i ofiarność. Potrzeba poznania ludu słowackiego. — O dawnym domu Macierzy i o naszych dla Madziarów uczuciach.)

Co roku to samo — co roku prawie o tym samym czasie, w tem samem miejscu i wśród tych samych ludzi, a jednak nie te same uroczystości słowackie odbyły się w d. 7—9 t. m. w stolicy duchowej Słowaków, w Turczańskim św. Marcinie, przemadziaryzowanym na „Turocz-Szent-Màrton", jak to czytamy na mapach i w urzędowych rozkładach jazdy kolejowej. To madziaryzowanie imion własnych miejscowości charakteryzuje doskonale całą madziaryzacyę: można nazwę zmienić nie do poznania, lud pozostanie zawsze słowackim, bo Słowak śpiewa nie bez przyczyny w pieśni narodowej:

„... marne vasze proti nam su vzteky!..."

To wrażenie odnosi każdy, znający lud: na oko ma je i przybywający do Martina czy po raz pierwszy, czy dziesiąty. U przyjeżdżających z wszystkich stron usposobienia uroczyste i podniosłe, u oczekujących na dworcu serdeczne, i gdyby nie było innego owocu tych dni, jak samo pobratanie się a często i poznanie — jużby było dosyć dla pokrzepienia narodowego ducha.

Ale po za tem jest coś więcej; gdyby tylko poczet inteligencyi rósł corocznie, gdyby walka o chleb powszedni nie usuwała z szeregów najdzielniejszych bojowników!

Podług programu, ułożonego na parę tygodni naprzód, odbywają się najpierw obrady wydziału towarzystwa kobiecego „Živena" i Towarzystwa Muzealnego a wieczorem tego samego dnia miejscowe kółko dramatyczne i śpiewackie daje przedstawienie w sali domu narodowego. Na drugi dzień rano, odbywają się walne zgromadzenia obu towarzystw, w południe wspólna uczta, wieczorem bal, a w dniu trzecim wycieczka w górską okolicę w pobliżu św. Marcina, gdzie swobodna zabawa i tańce pod gołem niebem w czarownej lesistej dolinie są wspaniałem zakończeniem.

U nas podobne walne zgromadzenia rzadko na prawdę „walne", przechodzą bez wrażeń, są prostą formalnością, którą podług statutu spełnić trzeba raz w rok — około Wielkiej Nocy... U Słowaków rzecz się ma inaczej. „Živena" a Towarzystwo Muzealne to po rozwiązaniu Macierzy i zabraniu jej majątku przez rząd węgierski j e d y n e towarzystwa, mające na celu utrzymanie a o ile można i posuwanie naprzód kultury słowackiej.

W ciasnych ramach statutu z wyłączeniem wszelkich politycznych i religijnych kwestyj ma np. „Živena" za cel pracować w tym kierunku, aby córki słowackie wszystkich warstw narodu kształciły się na gruncie etycznym na dobre żony, a gorliwe córki narodu i ojczyzny. W tym celu Towarzystwo ma wydawać dziełka ku zabawie i nauce, ma zakładać żeńskie instytuty wychowawcze, ochronki, starać się o zajęcie i pracę ubogich kobiet, a zdolne zasilać stypendyami. Jest to więc Towarzystwo wychowawczo-dobroczynne, nie odstępujące na krok od swych celów, bo jeszcze wiele, bardzo wiele ma do spełnienia, a przecież rząd madziarski, ten sam, który statuty zatwierdził, nie pozwolił — jak to już donosiliśmy — na otwarcie szkoły gospodarstwa domowego!

Na czele tej „Živeny", która jeszcze ma i tę zasługę, że zgromadziła bardzo piękny zbiór etnograficznych przedmiotów, zwłaszcza dotyczących ubioru i wyszywek ludowych — stoi znana powieściopisarka Helena Solteszowa. — W sprawozdaniu tegorocznem dała ona wyraz zadowoleniu, że siły „Živeny" rosną, ale nie w tym stosunku, jakby tego należało się spodziewać, bo 300 członków nie zdoła dać Towarzystwu tyle środków, ile ich potrzebuje. Zamierzono bowiem wydać wypisy słowackie, nie dla szkół, bo w nich języka słowackiego nie znają, ale dla czytania w domu, dla kształcenia się w narodowym duchu tych dziewcząt, które zmuszone chodzić do madziarskiej szkoły, domową lekturą zechcą dopełnić to, czego im szkoła nie dała. Oprócz tego wydaje Towarzystwo almanach, mieszczący w znacznej części literackie prace kobiet słowackich.

Oddawszy pierwszeństwo płci nadobnej, zwracamy się do Towarzystwa Muzealnego. „Skoro nie wolno pracować dla przyszłości, pracujmy dla teraźniejszości przez badanie przeszłości" — powiedział w swojem przemówieniu ks. Andrzej Kmet, powszechnie czczony prezes Towarzystwa. Słowacy, nie mając szkół narodowych, począwszy od ludowych aż do uniwersytetu, skazani na samouctwo, widzą to jasno, że w umiejętnościach nie mogą postępować, tem mniej umiejętności posuwać naprzód, ale mogą i powinni tworzyć podstawy naukowego badania — gromadzić materyały. W tym celu założyli wspomniane Towarzystwo i urządzili w kilku latach muzeum, którego im można pozazdrościć. Okazy przyrodnicze, z wszystkich działów tej umiejętności, przedmioty etnograficzne, biblioteka, zbiór obrazów, medali i monet, — to wszystko powstało w ostatnich latach 10 i przepełnia 6 sal, jako dowód niesłychanej ofiarności w małym tym i niebogatym narodzie. Piszący te słowa zdumiał się literalnie, zobaczywszy to muzeum tego roku, po pierwszem poznaniu go przed laty kilku. Nie tylko zmieniło ono postać zewnętrzną, przez inne uporządkowanie, ale co cennych przybyło tam rzeczy! Kto spojrzy w drugiej sali na przedmioty ludowe, musi podziwiać niesłychane bogactwo ornamentyki oryginalnej, jakiej gdzieindziej nie napotka. Skrzynie malowane i rzeźbione, stoły inkrustowane rozmaitem drzewem, nawet przęślice, kijanki do prania, grabie polne, wszystko to ozdobione ornamentem roślinnym rzeźbionym lub malowanym, albo razem i jednym i drugim. Nie mniej podziwu godne są desenie i barwy na pisankach, pochodzących głównie z górnych komitatów, a więc sąsiadujących z naszym ludem, na co zwracamy uwagę naszych ludoznawców. Jeździmy często zwiedzać muzea wiedeńskie i berlińskie, gdzie, prawda, widzimy wiele rzeczy widzenia godnych, ale zapominamy, że najwięcej nauczyć się możemy z muzeów najbliższych, a co więcej, bratnich nam narodów. Jak natura nie robi przeskoków, tak nie znają granic właściwości ludu, ale mają przejścia i silne wzajemne wpływy; kto tego nie uwzględnia, musi fałszywie rzeczy oceniać.

Ale wróćmy do Towarzystwa Muzealnego. Otóż ze względu na mnogość nagromadzonych przedmiotów, a na szczupłość miejsca, główną dążnością Towarzystwa jest obecnie dobudowanie skrzydła i w tym też kierunku pracuje wydział, w tym duchu przemawiał jego prezes i inni członkowie. Słowacy, nie mając bogatych mecenasów, nie mogą liczyć na doraźną pomoc, ale muszą się oprzeć na drobnych datkach, których im pewno patryotyczne nie poskąpi społeczeństwo, a może i inni bracia Słowianie.

A przecież żal serce ściska, kiedy przechodząc główną ulicą widzi się naprzeciw redakcyi „Narodnich Nowin" wspaniały gmach dwupiętrowy niegdyś dom „Macierzy" słowackiej. Gdyby go dziś mogli posiadać Słowacy, ileżby groszy obrócić mogli na inne pożyteczne cele, a nie na nową budowę. Ale rząd madziarski, rozwiązawszy „Macierz" i skonfiskowawszy jej majątek, bezprawnie uczynił z niego dar madziarońskiemu Towarzystwu, które chce dopomagać do zmadziaryzowania Słowaków, i dawszy zaliczkę na stosowną przebudowę domu, przyrzekł go wydzierżawić dla urzędów miejscowych na cały szereg lat! Sic vos, non vobis... Naród słowacki zebrał pieniądze, wystawił dom, a dziś z niego pożytki ciągnąć ma Towarzystwo, dążące do zniwelowania Słowaków. Co za straszna ironia!... A my przecież zawsze nazywać zwykliśmy Madziarów „bratankami", „pobratymcami" i jak tam zresztą jeszcze inaczej; bodaj nam tylko ci pobratymcy nie dali się dobrze we znaki, skoro nie o „szklankę i kord", ale o sprawy żywotne nasze, a o ich interes będzie chodziło!...

Częstochowa.

Pożar ugaszono, pieczę nad zgliszczami powierzono oddziałowi straży częstochowskiej i natychmiast bez odpoczynku OO. Paulini poczęli myśleć o odbudowaniu zawalonej wieży i naprawieniu strat.

Na wezwanie przeora ks. Rejmana, wyjechał z Warszawy do Częstochowy budowniczy, p. Stefan Szyller, celem wzięcia udziału w naradach nad odbudowaniem spalonej wieży.

Przy sporządzaniu planów odbudowy, należy przypuszczać, iż projektodawcy dotychczasowe wiązania drewniane, zastąpią żelaznemi, by tym sposobem ochronić w przyszłości klasztor jasnogórski od klęski pożaru.

To więc powiększy koszta odbudowy wieży, której uszkodzenie i tak obliczają na 50.000 rubli, nie licząc zegara, zniszczonych dachów pobliskich i pokoi królewskich. Ale jest nadzieja, że ofiarność ogółu rychło zgromadzi odwiednią sumę. — Z przebiegu pożaru nadchodzą coraz to nowe szczegóły. I tak wielką przeszkodą w gaszeniu ognia był brak wody, bo słynna klasztorna studnia rychło się wyczerpała. Mężczyźni dorośli więc stu wozami dowozili wodę, którą znoszono nadto w rozmaitych naczyniach, bacząc pilnie, by jej sikawkom nie brakło. — Wszystko to tworzyło obraz wstrząsający.

Czterystu strażaków pracowało do południa, dogaszając ogień i wynosząc zgliszcza na miejsca dalsze, poczem wszyscy wysłuchali nabożeństwa w kaplicy Matki Bożej, odprawionego na ich intencyę. Straż piotrkowska odjechała o godzinie 6.

W chwili przełomowej zamierzano cudowny obraz Bogarodzicy przenieść do kościoła świętej Barbary. Usunięto 200 ornatów i aparatów z muzeum sklepowego pod zegarem.

Niestety, nie obyło się bez ofiar w ludziach. Siedem osób odniosło rany cięższe, a mianowicie: Konstanty Szumer, bednarz, uderzony przez spadającą miedź; Alfons Tomara, introligator; Józef Szatkowski, robotnik z Łowicza; Stanisław Brzeziński z Warszawy; Józef Majewski, rzeźnik z Kalisza. Wszyscy oni są poparzeni i potłuczeni. Nadto murarz Andrzej Popiński uległ złamaniu trzech żeber.

Kopuła wieży padając, ciężarem swoim przygniotła 22 ludzi, z których dziewięciu, w tej liczbie trzech bardzo ciężko rannych, umieszczono w szpitalu miejscowym pod troskliwą opieką; przyczem zaszedł wypadek, rzadki w razach podobnych; oto, padając kopuła owa, niby czapką, nakryła niejakiego Gieparda, ślusarza, którego żywego, bez szwanku wydobył własnoręcznie policmajster m. Częstochowy, pułkownik von Nerlich, i odesłał do szpitala, lecz ten po trzygodzinnem wytchnieniu powrócił napowrót pod Jasną Górę.

Opatrywaniem rannych zajmowało się sześciu lekarzy i czterech felczerów. Ciężej rannych odwieziono do szpitala. Lżejsze poparzenia i stłuczenia odniosło 12 osób, które leczą się w domach. Pomiędzy niemi znajduje się p. Stanisław Wiesiołowski, aptekarz.

Z OO. Paulinów nikt nie zginął.

Nastrój po pożarze kreśli korespondent „Kuryera warszawskiego" w takim ustępie:

„Wieczór... Ukryto już oblicze cudownego obrazu N. M. P. pod srebrną zasłoną.

„Nad murami Częstochowy nie panuje już strzelista wieża.

„Ale pielgrzymi zwartemi gromadami otaczają do późna te ukochane mury, co świadkami były tylu pociech, tylu ukojeń...

„Szepty gorącej modlitwy przerywa tylko brzęk złota i srebra, obficie rzucanego na tacę: „Na odbudowę wieży".

„Powstanie ona z gruzów z pewnością, równie wielka, jak przed stuleciami, zwiastująca zdaleka jak latarnia rozbitkowi „gwiazdę morza"...

„Powstanie z gruzów, odbudowana i wzmocniona, bo niedarmo wypisano nad głównym portykiem jasnogórskiej świątyni:

„„*Domum tuam Domine decet sanctitudo*"".

Tak! powstać powinna i to, o ile możności, natychmiast, dlatego sądzimy, że znana ofiarność naszego ogółu potrafi się i tym razem wspaniale zamanifestować.

Dotąd, oprócz nas, rozpisały składkę na Jasną Górę: „Słowo" warszawskie i „Kuryer warszawski", inne pisma tamtejsze również przyjmują datki.

Ofiary poczynają już do naszej administracyi napływać; wykaz ich zaś będziemy od czasu do czasu ogłaszać.

Z obozu „uprawnionego barbarzyństwa".

Nigdy może znane przysłowie „L'a p p e t i t v i e n t e n m a n g e a n t" nie mogło być słuszniej zastosowanem, jak obecnie do hakatystów pruskich, którzy w miarę wzmagającego się ucisku Polaków, posuwają swe antipolskie żądania dalej i dalej, i bez końca domagają się nowych ustaw przeciwko żywiołowi polskiemu. Gryzą nas z coraz większym apetytem — chcieliby nas pożreć zupełnie.

Barbarzyńskie rozporządzenie ministra Studta obudziło znowu apetyty germanizatorów i szowinistów pruskich i berlińska „Deutsche Ztg" nienawistny nam organ Fryderyka Lange, zapowiedziała opracowanie szczegółowego programu dalszych środków, jakie przedsięwziąć zaleca celem ostatecznego złamania polskości.

W programie tym „Deutsche Ztg" na pierwszym planie stawia osadnictwo rentowe i domaga się, aby rząd wykluczył zupełnie Polaków od prawa nabywania osad rentowych. Zakaz ten byłby, zdaniem antipolskich działaczy, uzupełnieniem zadania, jakie ma przed sobą komisya kolonizacyjna, dążąca do wywłaszczenia Polaków z ziemi.

Fr. Rawita-Gawroński.

TRZEJ KRÓLOWIE.

FANTAZYA

na temat dramatów dziejowych.

I.

Szczęsny Potocki, niedawny wódz Targowicy, przesiadywał w Hamburgu — bardzo smutny i zgryziony.

Zofia bawiła przy jego boku, ale uśmiech pięknych, wielkich, łagodnych oczu, tej spłoszonej od Bosforu gazeli, nie mógł rozjaśnić posępnej jego twarzy. W mieszkaniu swojem, na balkonie, nad bulwarem Łaby zwieszonym, przesiadywał nieraz całemi godzinami, milczący, — ze spojrzeniem, utkwionem nieruchomie w przestrzeń, jakby wzrokiem jastrzębia wpatrywał się w rozkwitły wiosną zielony step dalekiej Ukrainy. Kupiecki gwar miasta, zdawało się, nie dolatywał do jego uszu; on siedział posępny, w ciemność wiosennej nocy wpatrzony, głuchy na śpiewy i wrzaski majtków, na tę falę codziennego życia, która hałaśliwie płynęła u stóp obszernego, kamiennego balkonu. Czasem tylko machinalnie podniósł oczy, powiódł spojrzeniem po czarnej, zbitej masie okrętów, stojących w porcie, — wpatrzył się przez chwilkę w brudno-czerwone światło latarni, wiszącej na maszcie, — i znowu wrócił do głębiny i tajemnicy własnych myśli. Wszyscy wiedzieli, że z twarzy jeszcze młodego, ukraińskiego pana, uśmiech uciekł i od czasów dramatu Krystynopolskiego nie pokazał się na niej. Od tej doby przybywały nowe powody do zmartwień, a nie było już żadnego do uśmiechu. Wszystko miał, ażeby być potężnym, i nic, — ażeby być szczęśliwym. Wszystko kupował, ażeby się przekonać, że kupował — za drogo. Duma podnosiła go na najwyższe szczeble życia, a ledwie stanąć zdołał, niewidzialne fatum strącało go w przepaść, z której słychać było chichot zazdrości, syk pogardy, wykrzyk potępienia.

Nic dziwnego, że dusza jego, przepojona goryczą, była smutna. Chciał i mógł robić dobrze, ale nici pożytecznej roboty rwały mu się w ręku i praca rozpływała się w nicość. Otoczony bogactwem, czuł całą rozpacz życia i żył pod ciężarem tej rozpaczy. Miękki, łagodny, przesentymentalny, rad był uciec od świata, przeżyć całe życie w „Pawilonie miłości" tulczynieckiego ogrodu, ale pochlebstwo przyjaciół wyrywało go z tej ciszy, ażeby upokorzonej dumie wielkiego pana przygotować nowy kielich goryczy. — Miał już dosyć spraw publicznych, chciał żyć dla siebie. — Zrobił układ z żoną, mocą którego ustąpił jej cały majątek, zastrzegłszy sobie do końca życia rentę i kraj opuścił z myślą, ażeby do niego nie wrócić.

Wyjechał do Hamburga i zamieszkał tu stale. Fatum powędrowało z nim razem do Hamburga.

W powietrzu wiosennej nocy unosił się świeży, ożywczy zapach wilgoci i dolatywały lekkie pluski fal Łaby, poruszane niespokojnem wiosłem spieszącego do domu rybaka lub zarobnika portowego. Balkon oświetlony był światłem płonącego w salonie kandelabru. Szczęsny siedział w głębi niewidzialny. Wśród ciszy, panującej w mieszkaniu, rozległ się dzwonek pokojowy, a równocześnie w salonie ukazała się postać kobieca.

Dogonił ją, zdążającą ku drzwiom, prowadzącym na balkon, staruszek we fraku, w białym krawacie, w czarnych, wysokich pończochach i w płytkich trzewikach, srebrnemi klamrami ściągniętych. — Pani zatrzymała się. Była to Zofia.

— Czy generał wyszedł?

— Nie.

— Niema — zauważyła.

W głowie dźwięczała nuta niepokoju, która udzieliła się staremu słudze. Miał sobie do wyrzucenia, że go na chwilkę z oczu spuścił. — Wiedział z doświadczenia, że samotność nie była dobrym doradcą dla Szczęsnego.

Rzucił okiem na drzwi otwarte do balkonu.

— Na balkonie pewnie — wtrącił.

Zofia stanęła na progu. Ciemność nocy wydawała się jeszcze ciemniejszą.

— Jesteś tu, F é l i x?

— Jestem.

Odwróciła się ku niemu. On siedział nieruchomy. Nachyliła się, za szyję objęła i w czoło pocałowała.

— Znowu... znowu — rzekła z akcentem wymówki. — Dajże pokój, F é l i x.

Używała imienia francuskiego; polskie za długie jej się wydawało.

Szczęsny milczał.

— Czemże to się skończy i po co te smutki?...

Odpowiedzi nie było.

Zofia starała się spojrzeć mu w oczy i za obie klapy od fraka targała go z pewną sztuczną wesołością.

— Dosyć, dosyć. Spojrz na mnie. Ja lubię, kiedy jesteś wesoły.

On rękę jej ujął i pocałował.

Zofia usiadła na poręczy fotelu, na którym Szczęsny siedział i, patrząc mu w oczy, mówiła:

— Miałeś list o d n i e j?

Szczęsny odrzekł głosem, łamiącym się ze sobą:

— Miałem...

Uczuła dźwięk rozpaczy w tym głosie.

— Czy znowu?

— Źle...

Chwilkę trwało milczenie.

F é l i x, ja chcę wiedzieć o wszystkiem... Twoje smutki są mojemi także... Mówiłam ci nieraz: jeżeli o mnie chodzi, gotowa jestem ustąpić z drogi t y m k o b i e t o m...

Szczęsny podniósł ręce do góry, objął nimi szyję Zofii, ku sobie ją pociągnął i gorąco przycisnął.

— Mojaty... moja... — wyszeptał — nie mów o tem... nie chcę słuchać...

Po chwili dodał:

— Siedź tu ze mną... przy mnie...

Wypuścił ją z ramion i zamilkł.

— Cóż to za wiadomość, która cię tak zmartwiła? — spytała, nadając głosowi sztuczny spokój panowania nad sobą.

Szczęsny westchnął.

Nie odpowiedział na pytania, ale rzekł jakby sam do siebie.

— Myślę o mojem życiu...

— I — co? — spytała — usiłując być wesołą.

Szczęsny odpowiedział spokojnie.

— Wiesz... zdaje mi się że nieszczęściem mego życia było — szczęście.

— Mówisz jak Grabianka...

— Może... Wszystko miałem czego zapragnąłem... Pomyślał chwilkę. Prawie wszystko — dodał — i cóż z tego? Inni potrafili korzystać — nie dla siebie, — więc zwycięstwa kończyły się klęską...

Zofia usiłowała przerwać ten nastrój posępny.

— Nie jest ci tu chłodno, F é l i x?

— Nie, moje dziecię... ot, lepiej mi tu niż w pokoju... Zdaje mi się że stąd bliżej do Tulczyna.

— Podniecasz się bez potrzeby — zauważyła uspakajająco. Ale, cóż to za list miałeś? Nie mówiłeś nic o nim?

— Od n i e j.

Znaczyło to: od żony.

— I cóż?

— Pieniędzy nie przysłała i nie przyszle.

Szczęsny na tym ostatnim wyrazie nacisk położył.

— Dlaczego?

— Pisze, że majątek nic nie daje... na płacenie procentów od długów nie starczy...

Zofia milczała. Szczęsny ciągnął dalej:

— Trwa to już od roku... żyć trzeba... Birtacki przedwczoraj mi mówił, że... coś trzeba zrobić... kredytu nie mamy...

— A z tą pożyczką w Amsterdamie — sto tysięcy dukatów?

Szczęsny spojrzał na nią z pewnem zdziwieniem.

— Wiesz przecie że się bank cofnął...

— Miałeś sprzedać Tulczyn i Humań...

— I to się zerwało.

— Jakto! Nie dali ci nawet po sześć złotych za mórg? Przypominam sobie... mówiłeś mi, że tyle miała wynosić ta suma, jakiej żądałeś.

— Tak... ale to już rzecz skończona... nic z tego nie będzie... Trzeba myśleć o innych źródłach...

Chwilkę zapanowało milczenie.

(C. d. n.)

Osadnictwo rentowe, jak je stworzono przed dziesięciu laty, wypłynęło z potrzeb czysto ekonomicznych i nie miało charakteru antipolskiego. Gdy dla wytworzenia normalniejszych stosunków agrarnych, zaczęto wołać o liczniejsze osiedlanie chłopów i robotników na drobnych parcelach, wydano w 1890 i 1891 roku znane ustawy o włościach rentowych, celem tworzenia osad rentowych, przy pomocy kapitałów rządowych, — i czynność tę powierzono t. zw. komisyom generalnym.

Komisya generalna bydgoska, której zakres obejmował ziemie polskie, działała z początku, zgodnie z ustawą, według zdrowych zasad ekonomicznych i nie robiła większych trudności ani parcelantom ani osadnikom polskim. Z nastaniem ery hakatyzmu, datującej się od słynnej pielgrzymki Niemców poznańskich do ks. Bismarka w Warcinie, zaczęto piorunować na komisyę generalną w Bydgoszczy, że paraliżuje działalność komisyi kolonizacyjnej i wprost polonizuje wschodnie kresy.

Po upadku hr. Capriviego hakatyzm stał się czynnikiem współrządzącym; zaczęto więc pod presyą hakatyzmu, robić osadnikom polskim wszelkie możliwe trudności, aż wreszcie w 1895 r. minister rolnictwa wydał poufne rozporządzenie do generalnej komisyi, ażeby Polakom tylko w takich wypadkich udzielono listy rentowe, kiedy prezes komisyi kolonizacyjnej na to się zgodzi.

Wydanie takiego poufnego rozporządzenia reprezentant rządu potwierdził na posiedzeniu komisyi agrarnej Sejmu pruskiego w 1897 r., oświadczając, że według niego obie instytucye, t. j. komisya generalna i komisya kolonizacyjna mają rozwijać swą działalność za wspólnem porozumieniem; gdyby zaś nie mogły się w jakiej sprawie porozumieć, winny odwołać się do ministra rolnictwa i czekać na decyzyę gabinetu. Komisarz rządowy musiał jednakże przyznać, że zasadnicze wykluczenie Polaków od nabywania osad rentowych w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich byłoby nie usprawiedliwionem.

Wbrew temu oświadczeniu zaczęło stopniowo usuwać Polaków od osadnictwa rentowego, a nawet dotychczasowy prezydent bydgoskiej komisyi generalnej Beuthner otrzymał dyskusyę i na jego miejsce powołano człowieka o „gorliwem usposobieniem narodowem“.

Wszystko to jeszcze nie wystarcza hakatystom. Ogłoszone obecnie sprawozdanie komisyi generalnej za rok 1899 zaniepokoiło ich mocno i zawołali na alarm, że komisya generalna nie przestaje przeciwdziałać interesowi germanizacyjnemu komisyi kolonizacyjnej, skoro tworzenie polskich osad rentowych dokonywa się obecnie, jak i dawniej. Cóż tak przeraziło samozwańczych stróżów patryotyzmu niemieckiego? Oto w roku 1899 z pomiędzy utworzonych w tym czasie 651 osad rentowych było 174 polskich, czyli przeszło 27%. Że komisya na 651 osadników uwzględniła 174 Polaków, wystarcza to organowi hecy antipolskiej za dowód, iż Prusy nie idą naprzód, lecz „cofają się w swej polityce narodowo-niemieckiej“.

Cofają się — powiada „Deutsche Zeitung“, — bo rozporządzenie ministra Studta germanizatorskiem jest wprawdzie, ale tylko w mieście Poznaniu zastosowanem zostało! Komisya generalna stopniowo wykłucza Polaków, ale jeszcze 27% ich uwzględnia! To logika hakatystów. — Wzmagający się ucisk pruski dochodzi do absurdum; odbierają nam język ojczysty, pozbawiają dzieci zrozumiałej nauki szkolnej, podkopują wychowanie religijne, pozbawiają nas ziemi, wypaczają wszystkie ustawy państwa w duchu antipolskim, prześladują nas zakazami policyjnemi, odmawiając wszelkich praw obywatelskich, — a „Deutsche Zeitung“ wciąż woła, że to zamało, że rząd faworyzuje Polaków!! Dopiero kiedy prasa polska będzie zniesioną, mowa polska zakazaną, nabywanie ziemi Polakom wzbronione, — wtedy dopiero „Deutsche Zeitung“ będzie zadowoloną. A kto wie? i wtedy zapewne powiedziałaby, że to za mało, bo „l'appetit vient en mangeant.“

Na razie „Deutsche Ztg“ i wtórująca jej cała prasa hakatystyczna walczy o wykluczenie Polaków od osadownictwa rentowego. „Rząd — zdaniem tej prasy — ma obowiązek zabronić Polakom nabywania osad rentowych i komisyom generalnym zabronić osiedlania Polaków w Poznańskiem i Prusach zachodnich, a skoro tego nie śmie uczynić ze względu na centrum, to niechaj działalność osadniczo-rentową w dzielnicach polskich pozostawi wyłącznie komisyi kolonizacyjnej, gdyż każde osiedlenie Polaka sprzeciwia się celowi, któremu ta komisya służy, tj. zgermanizowaniu kresów wschodnich“.

To przynajmniej jasna mowa: zgermanizowanie — oto cel; dla celu tego wszystko poświęcić należy, wszystko jest dozwolonem, nawet barbarzyństwo, bo wszak „barbarzyństwo względem Polaków jest moralnie uprawnionem“!

Kronika krakowska.

(Jak się bawią dzieci, odziane tylko w koszule? — Para dzieci w jedwabiach i koronkach. — Dwa światy. — Francuskie pieski. — „Normalna“ u Sauera. — Dyskusya nad tramwajem elektrycznym. — Komu się przyda nowy tramwaj?)

Na obszernym placu u wylotu ulicy Długiej, pod murem, który otacza ogród zakładu Helclów, bawiła się gromadka dzieci, liczących trzy, do sześciu lat życia. Połowa z nich odziana była dla wygody, czy z konieczności, tylko w brudne koszule, sięgające po kostki; jeden chłopak miał barchanowe spodenki, o nogawkach nierównej długości, drugi wdział ojcowską kamizelkę, a kilka zaledwie dziewcząt, oczywiście „starszych“, paradowało w spódniczkach, skrojonych „na wyrost“. O ile garderoba tych dzieci przedstawiała znaczne braki, o tyle humor nie przedstawiał nic do życzenia: bawiły się tak, jak tylko szczęśliwe dzieci bawić się mogą. Jakaś dziewczynka miała aż trzy lalki, zrobione z różnokolorowych gałganków, skutkiem czego jedna lalka miała głowę żółtą, druga czerwoną, a trzecia niebieską, w białe kratki. Lalka z żółtą głową zachorowała nagle, więc zwołano konsylium lekarskie i uradzono, że trzeba ją po szyję zakopać w ciepłym piasku. Opodal dwaj malcy urządzili sobie piekarnię, korzystając z błota, które zostało po deszczu z poprzedniego dnia, inni zaś, przywiesiwszy u boku pałasze z gontów, bawili się w wojsko, zmieniając na sposób republikański, co chwila dowódców. Czasami powstawała, zwłaszcza pomiędzy wojskowymi, zaciekła bójka, a wówczas dziewczątka pełniły obowiązki sióstr miłosierdzia, ocierając z łez i pyłu zabrudzone twarze zapaśników. Ale po każdym takim niespodziewanym epizodzie tem raźniej szła zabawa, a po krótkim płaczu wesołe śmiechy jeszcze głośniej rozbrzmiewały w powietrzu.

Nagle cała ta swawolna gromadka umilkła i oczy swe skierowała na jakieś niezwykłe dla niej zjawisko. Oto o kilkanaście kroków przechodziła para dzieci: chłopak i dziewczynka, istne cacka z żurnalu mód. Złote pantofelki, jedwabne pończoszki z lilijkami secesyjnemi, olśniewającej białości sukienka i bluzka, kapelusik koronkowy — oto strój dziewczynki; — chłopak takie same miał ubranie, przetłómaczone na rodzaj męski.

Obok nich szła bona i niosła ogromną lalkę z prawdziwemi włosami, balon w eleganckim, jedwabnym saku, obręcze i tym podobne przyrządy do zabawy; w tyle postępowali rodzice: młodzi, poprawnie ubrani, sztywni i milczący. Para strojnych dzieci stanęła i zwróciła ciekawe spojrzenia na zamorusanych rówieśników, bawiących się tak ochoczo; ale bona, która chwilowo zapatrzyła się na jadącego konno porucznika, zawołała niecierpliwie:

— Proszę iść dalej i nie gapić się na hołotę.

Strojne dzieci poszły dalej, a gdy się bona znowu zapatrzyła, chłopiec zwrócił swoją woskową twarzyczkę do siostry i rzekł poważnie:

— Darowałbym chętnie moją kolacyę za taką zabawę.

Dziewczynka, pozbawiona wszelkich rewolucyjnych popędów, spojrzała na braciszka omdlałym wzrokiem anemicznej istotki i również poważnie odpowiedziała:

— Nie wypada.

I tak szła ta rodzina „poprawnych“, a hołota bawiła się całą duszą, niekrępowana tysiącem rozmaitych przesądów. Tylko ów chłopiec, który posiadał barchanowe spodenki o nogawkach nierównej długości, wskazując ręką na białą parę dzieci, zawołał głośno:

Francuskie pieski!

Rozmyślając nad kontrastem dwóch światów, reprezentowanych mimowoli przez dzieci, ruszyłem z powrotem do miasta, spoglądając z pod oka na mury zakładu Helclów, który należy do najdroższych w Krakowie pensyonatów. Nogi, mądrzejsze widocznie od stołowych, zaniosły mnie same do kawiarni Sauera, gdzie podano mi zaraz tak zwaną „normalną“, o którą ciekawi czytelnicy niechaj zapytają osobiście płatniczego. Siedząc przy stoliku we framudze okna, słuchałem rozmowy, którą wiodło dosyć liczne grono gości przy sąsiednim długim stole.

— O, widzisz pan, to samo pisze „Nowa Reforma“ — zawołał siwy jegomość w stroju myśliwskim, widocznie były właściciel wsi. Czytaj pan artykuł: „Oszpecenie miasta“.

Czytają półgłosem równocześnie, przeszkadzając sobie nawzajem i mrucząc pod nosem: „Słusznie! Prawda!“ Gdy wreszcie wszyscy poznali treść artykułu, rozpoczęła się dyskusya nad wielce niefortunnym tramwajem elektrycznym.

— To najgorsze ze wszystkiego, że zwiększa się niebezpieczeństwo przejechania — zauważył emeryt, chory na podagrę.

— Niechby mnie przejechali! — krzyknął zapalczywie jegomość w stroju myśliwskim.

— No, to co? — zapytał naiwnie emeryt.

— Rozwaliłbym cały tramwaj! Łby na czerepy potłukłbym szelmom.

Pogróżkę tę przyjęło towarzystwo powszechną wesołością, poczem rzucił ktoś skromne pytanie, czy rzeczywiście Kraków potrzebuje tramwaju elektrycznego, a więc szybszego ruchu.

— Tak i nie — odpowiedział znany mi z widzenia przemysłowiec, — Dla bardzo ważnej obecnie w Galicyi a także i u nas klasy ludzi, to jest dla defraudantów, tramwaj elektryczny nie jest tak dalece potrzebny, nikt ich bowiem nie ściga, mogą więc na dworzec śmiało iść piechotą, a nawet po drodze wstąpić do Hawełki. Inaczej rzecz się przedstawia, gdy na przykład Icek Affenmensch sprowadzi kosz pomarańcz, które już na miejscu wysyłki zaczęły gnić! Oczywiście dla takiego kupca tramwaj elektryczny jest koniecznym sprzętem. Powita go również entuzyastycznie moja kuzynka, stara panna, która bardzo często jak najprędzej musi jechać do Podgórza, z najnowszą plotką, dla swojej przyjaciółki. Wogóle sądzę, że tramwaj elektryczny odda wielkie usługi tym wszystkim, którzy wprawdzie nic nie robią, ale nigdy nie mają czasu.

Grabiec.

Prowincyonalne „To i owo“.

Stanisławów, 17 sierpnia.

Jak to już doniosły wam telegramy, mieliśmy tu, po przerwie dziesięcioletniej wybory do kahału, a przebieg ich i rezultat, ukoronowany odkryciem tajemniczej urny wyborczej z podwójnem dnem, był błyskawicą, która, kto wie, czy nie pomoże historykom dzisiejszej Galicyi do wyjaśnienia przyczyn, dla których ciała reprezentacyjne nasze, wychodzące z „wolnych“ wyborów w taki smutny kształtowały się sposób i dlaczego, pomimo wysiłków i organizacyi należytej żywiołów demokratycznych, ponosiły one najczęściej klęskę.

Co do samych wyborów kahalnych, spędzono do nich całą falangę nieuprawnionych, małoletnich, a nawet prostych włóczęgów, czem samem już partya kahalników, zdzierających skórę z członków gminy żydowskiej, mogła już była zwycięstwo całkowite i niepodzielne sobie zapewnić. Nie wystarczało jej to widocznie i dla asekuracyi użyto jeszcze jako urny wyborczej skrzynki drewnianej, z dnem wysuwalnym, genialny jednak zresztą ten sposób, okazał się dla ojców tego pomysłu bardzo niefortunnym, albowiem zajął się nim obecnie prokurator państwa, który niewątpliwie nie omieszka najobszerniejszego z tego, Szczepanika godnego wynalazku, zrobić użytku.

Po za tą, jedyną w swoim rodzaju, historyą, bawimy się tu, w czasie emigracyi do letnich siedzib, jak możemy, emocyę niepospolitą znajdując w zapasach cyrkowych siłaczy. Znalazł się w mieście naszem mianowicie drugi Pytlasiński. W cyrku „Variete“, wcale nie złym, właśnie u nas bawiącym, wyzwał zawodowy atleta, niejaki Specht, do zapasów każdego, ktoby do tej zabawy znaleść chciał ochotę. I oto znalazł się młodzieniec 20-letni, p. Stanisław Cyganiewicz, istny Ursus, który sprawił niezmierną uciechę Stanisławowianom kładąc kilkakrotnie w zapasach pokotem niemieckiego siłacza, jakby zabawę sobie z walki takiej czyniąc. Młody atleta, jest synem egzekutora podatkowego i przy olbrzymiej swojej sile mógłby w fachu przykręcania śruby podatkowej oddać znaczne skarbowi państwa przysługi.

Wiceprezydent p. Korytowski powinien stanowczo z tej okazyi skorzystać i młodego Cyganiewicza za dobrą gratyfikacyą zaangażować.

Bezbrzeżny smutek musi owładnąć każdym człowiekiem, który zechce posłuchać historyi, jaka działa się u nas i zakończyła rozdzierającym serce dramatem.

Pewien młody człowiek, z sfer jurystycznych, utrzymywał czy uprawiał, jak kto woli, miłostkę, z pewną piękną kobietką 26-letnią, podobno dawniej kasyerką. Stosunek ten miał mieć swój owoc. Młody dżentleman naraz począł przestać bywać i zajmować się swojem dotychczasowem kochaniem. Uśmiechał mu się ożenek z córką wysokiego dygnitarza. Kłopotu trzeba się zbyć. Sprawa krótka. Zapłacić kochance „Schmerzgeld“ i kwita. Płacił dobrze, ofiarowywał 2000 koron. Propozycya nie została bez odpowiedzi. Nazajutrz kochanka usunęła się z drogi szczęścia kochankowi sama. Cztery strzały z zardzewiałego rewolweru przecięły nić życia dwóch istot, matki i dziecka, które w niej żyło.

A oto list samobójczyni. Nie powstydziłaby się jego autorstwa i dobra nowelistka.

„Nigdy w błędzie nie pozostawałam, nie wymagałam nic. Szczęścia nie pragnęłam, nie korzystałam nigdy ze słabych chwil twoich. Byłam szczęśliwa, kiedy mogłam z tobą smutek i boleść dzielić. Nigdy w moich myślach nie roiłam o szczęściu, bo go nie znałam i wiem, że go nie ma. Nie kochaj takiej kobiety jak ja i nie miej litości. Nie jesteś Bogiem i nie znasz mię. Przekleństwo twoje nie pogorszy stanu duszy mojej. Jestem od urodzenia przeklętą. Bóg wielki i mocny przebaczył Magdalenie, a aniołów świętych i pysznych zrzucił z łask swoich. Nie rzuciłam się w objęcia twoje, abym szczęśliwą była i korzystała z dobroci serca twego, nie odziewałam ciała mego, aby się drugim przypodobać, kochałam Boga i ciebie.

To sen, to sen, ja śnię — nie wiem“.

Samobójczyni nazywała się Zofia Ptaszyńska.

Echa kąpielowe.

Rabka, 12 sierpnia.

W licznym szeregu naszych tak hojnie przez naturę uposażonych zdrojowisk Rabka korzystnem położeniem swojem u podnóża Tatr, wybornemi solankami i łagodnym górskim klimatem zdobyła sobie wybitniejsze stanowisko i jako miejsce kuracyjne dla dzieci cieszy się od lat wielu znacznem powodzeniem, rywalizując z Iwoniczem i Rymanowem. Tegoroczny sezon, dzięki wyjątkowej pogodzie, zaliczyć należy do najpomyślniejszych. Ostatnia lista gości wykazuje 1617 osób, z których większą połowę zaliczyć można do stałych kuracyuszów zakładu. Zważywszy nader szczupły obszar tutejszego zdrojowiska, posiadającego w dwudziestu kilku domach zaledwo około 300 mieszkań które wszystkie co do jednego w tym roku zajęte, cyfra tegorocznej frekwencyi uważaną być musi za maximum tego, co zakład rabczański łącznie z wsią pomieścić może.

Jeżeli mimo tak znacznego zaufania, jakie żywi ogół do wód tutejszych, Rabka pozostaje dotąd na drugorzędnem stanowisku i mały wykazuje postęp i wzrost ulepszeń, winne temu wyjątkowo niepomyślne warunki, w jakich zakład ten się znajdował, zmieniając w ostatnich latach kilkakrotnie właścicieli. Dawny posiadacz Rabki ś. p. Zubrzycki obywatel starej daty, utrzymywał ją w stanie pierwotnym, nie dbając zgoła o jej podniesienie, późniejsi posiadacze gościli tu krótko, aż dopiero dzisiejszy nabywca dr Kaden poczyna gorliwiej krzątać się około podniesienia i rozszerzenia zakładu. Prawdopodobnie jednak brak kapitału, jakiego wymaga radykalne uporządkowanie zakładu rabczańskiego jest przyczyną, że tempo tych ulepszeń jest niesłychanie powolne. W stosunku do innych zdrojowisk krajowych, panuje tu do dziś dnia zdumiewająca prostota pod względem wygód, rozrywek i warunków życia, tak, że Rabka zdobyła sobie już tradycyjne miano, jednego z najnudniejszych zdrojowisk galicyjskich. Dość powiedzieć, że niema tu nawet domu zdrojowego, w którymby miała pomieszczenie przyzwoicie urządzona czytelnia lub sala zabaw, a budynki zakładowe, jak np. łazienki i domy mieszkalne, z wyjątkiem dwóch, czy trzech, przedstawiają obraz budującej prostoty i skromności. Orkiestra Schenkla z Tarnowa, grywająca dwa razy dziennie na drewnianej werandzie, t. zw. „parku“, zadowolić może tylko bardzo skromne wymagania.

Podczas gdy we wszystkich zdrojowiskach istnieją tak zw. komisye klimatyczne, złożone z przedstawicieli miejscowej władzy politycznej, reprezentantów gości zakładowych i właścicieli zakładu, tutaj o komisyi takiej, powołanej z urzędu do czuwania i nad zarządzaniem funduszami, uzyskanemi z taks, opłacanych przez gości, nic nie wiadomo. Istnieje ona na papierze, a zarząd zakładu zaprzestał nawet ogłaszania dorocznych sprawozdań z ruchu sezonowego. Właściciel zakładu, dr Kaden, zamierza podobno podjąć starania około utworzenia konsorcyum akcyonaryuszów, któreby nabyło Rabkę i przystąpiło ze znacznym kapitałem do rozszerzenia zakładu i pogłębienia istniejących źródeł, których wydajność okazuje się niedostateczną i z roku na rok jest mniejszą. Byłaby to myśl istotnie bardzo szczęśliwa a urzeczywistnienie jej wyjśćby mogło na istotną korzyść tutejszego zdrojowiska.

Warunki pobytu i utrzymania w Rabce są kosztowne i stoją w zupełności na równi z kosztami pobytu w zdrojowiskach zagranicznych tegoż samego typu, zarówno pod względem ceny mieszkań, jak życia. Ceny mieszkań są takie same, jak w światowych, pierwszorzędnych zdrojowiskach, podczas gdy pod względem jakości i komfortu ani porównywać się nie mogą z niemi. Restaurator tutejszy, p. Włoczkowski, znany w Krakowie dzierżawca kuchni w resursie szlacheckiej, stara się jednak uczynić zadość wszelkim wymaganiom i nie daje bynajmniej powodu do skarg. Dwaj młodzi lekarze zakładowi, dr Lang i dr Supiński, obznajomieni dobrze z działalnością wód tutejszych, gorliwą pieczą otaczają swych pacyentów, jednając sobie zasłużone uznanie.

Jak przez wszystkie galicyjskie miejsca kąpielowe, przeciągnął przez Rabkę cały legion sił artystycznych. Koncertowali tu z znacznem powodzeniem pianista Aleksander Michałowski, śpiewak opery Władysław Floryański, chóry akademickie ze Lwowa i Krakowa, artystki Zofia i Stanisława Sułkowskie i t. d. Trupa prowincyonalna Müllera dała tu kilka przedstawień, z których „Kraj“ i „Kościuszko“ największem cieszyły się powodzeniem. Do tych przygodnych rozrywek zaliczyć należy także cotygodniowe reuniony w sali czytelni, które jednak często dla braku uczestników bywały odwoływane.

Gościli tu także w przejeździe do Iwonicza uczestnicy wycieczki balneologicznej zjazdu lekarzy i przyrodników polskich. Liczną drużynę przybyłych podejmował dr Kaden bankietem, po którym nastąpiło szczegółowe zwiedzanie zakładu i jego urządzeń. Właściciel zakładu wyjaśnił przy tej sposobności uczestnikom, że zamierza dawny system wydobywania wody ze źródeł za pośrednictwem pracy koni zastąpić w niedalekiej przyszłości motorem parowym, że buduje większy rezerwoar na wodę, celem zapobieżenia jej brakowi w pełnym sezonie i że zamierza rozszerzyć łazienki oraz wznieść zakład hydropatyczny.

Tegoroczna lista gości kąpielowych wykazuje znaczną ilość rodzin zamożniejszych ze sfer arystokratycznych; ze świata literackiego bawili tu Maryan Dubiecki, znany historyk, Franciszek Olszewski, publicysta i adwokat z Petersburga z żoną swą znaną śpiewaczką Mirą Heller, dr Biegeleisen ze Lwowa, Kazimierz Kaszewski z Warszawy, Jan Galasiewicz, autor „Czartowskiej ławy“ i prof. dr W. L. Jaworski z Krakowa.

Na zakończenie listu niniejszego nie mogę pominąć milczeniem instytucyi, która od lat szeregu cieszy się stałym wzrostem i rozwojem oddając nieocenione korzyści chorej dziatwie. Mówię o kolonii leczniczej rabczańskiej, której piękny, wzorowo utrzymany budynek, dominuje na południowej stronie zakładu, dając przytułek stu kilkudziesięciu chorym dzieciom potrzebującym wód rabczańskich. Inicyatorom i duchem opiekuńczym tego wysoce humanitarnego i pożytecznego zakładu jest czcigodny rektor dr Maciej Jakubowski, który spędza tu rok rocznie kilka tygodni, roztaczając opiekę nad dziatwą. Wzorowe urządzenie zakładu, czystość i porządek, opieka zarówno nad fizyczną jak i moralną stroną podniosłego zadania, są tu widoczne na każdym kroku, a świetne wyniki kilkotygodniowego pobytu dziatwy w tem schronisku pod opieką Sióstr Miłosierdzia świadczą o umiejętnem podjęciu zadania. Gdy zwiększony w ostatnich latach napływ ubogich dzieci, dla których brakuje pomieszczenia, wskazał potrzebę rozszerzenia dobroczynnej instytucyi, rektor dr Jakubowski postanowił zakupić w innem miejscu zakładu znaczniejszą przestrzeń gruntu pod budowę nowej kolonii, a dzisiejszą sprzedać i za uzyskany fundusz przystąpić do wzniesienia nowego zakładu. W tem ze wszech miar godnem poparcia przedsięwzięciu powinny przyjść inicyatorowi z pomocą wszelkie powołane czynniki i ułatwić doprowadzenie do skutku humanitarnego dzieła pierwszorzędnej społecznej doniosłości.

W. Tr.

Dla dogodności osób przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas pory kąpielowej przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową 70 h. na tydzień.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Kronika.

Kraków, 18 sierpnia.

Uroczysty obchód 70 rocznicy urodzin cesarza rozpoczął się wczoraj wieczorem w Krakowie odegraniem hymnu austryackiego przez wszystkie cztery orkiestry wojskowe przed odwachem w Rynku. Muzyki te udały się następnie do koszar, grając po drodze, a towarzyszyły jej liczne tłumy publiczności. Dziś rano około godz. 5 orkiestry wojskowe odegrały znów pobudkę. — O godz. 8 rano odprawioną została na Błoniach pod Krakowem Msza polowa, której wysłuchała cała załoga miasta wraz z generalicyą. Dla cywilnych ustawiono osobny namiot, a w nim znajdowały się rodziny wojskowych. Mszy polowej wysłuchały również liczne rzesze obywatelstwa. W godzinę później, bo o godz. 9 rano, odprawione zostało w kościele archiprezbiteryalnym N. P. Maryi przez ks. biskupa Puzynę solenne nabożeństwo, które zgromadziło liczne tłumy pobożnych. W prezbiteryum zgromadzili się reprezentanci wszystkich władz, tak autonomicznych, krajowych, jak i rządowych.

Delegat Laskowski przerwał urlop i powrócił do Krakowa specyalnie po to, aby w obchodzie wziąć udział. Po nabożeństwie w kościele Maryackim reprezentanci władz udali się do salonów delegatury, aby tam złożyć życzenia, które następnie delegat przesłał cesarzowi do Ischlu. Podczas Mszy polowej i nabożeństwa w kościele N. P. Maryi z kopca Kościuszki dano po 21 salwy armatnie.

Po godz. 12 odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, specyalnie przez prezydenta miasta zwołane, celem uczczenia 70 rocznicy urodzin cesarza.

Na posiedzenie to przybyło kilku obecnych w mieście radców. Zresztą na sali, pięknie udekorowanej przez znanego dekoratora p. Wincentego Graffa, zebrali się urzędnicy magistratu. Prezydent p. Friedlein w słowach wielką lojalnością nacechowanych, mówił o przychylności cesarza dla całego państwa i Galicyi. W końcu prosił prezydent, by delegat przesłał życzenia mieszkańców miasta cesarzowi.

Delegat p. Laskowski dziękował za słowa prezydenta i przyrzekł życzenia miasta przesłać do tronu.

Na tem prezydent zamknął posiedzenie Rady.

Po południu odebrano przysięgę od elewów szkoły kadeckiej w Łobzowie. Wieczorem ma się odbyć iluminacya.

Przez dzień cały powiewały liczne flagi o barwach narodowych z domów prywatnych, a o barwach austryackich z domów, mieszczących urzędy i domów arystokratycznych. Na domu przy [illegible] Brackiej naprzeciw sklepu p. Klimka, zwracała uwagę gwiaździsta flaga amerykańska.

Szkoła polska w Biały. Wpisy uczniów [illegible] szkoły polskiej im. Tadeusza Kościuszki w [illegible] odbędą się w dniach 29, 30 i 31 sierpnia [illegible] codziennie w godzinach od 8 do 12 i od 3 do [illegible] W nadchodzącym roku szkolnym otwarte będą [illegible] klasy szkoły pospolitej dla chłopców i dziewcząt [illegible] 2 klasy wydziałowe wyłącznie dla chłopców, [illegible] klasa V, składająca się z oddziału niższego i wyższego, wyłącznie dla dziewcząt. Klasa V dla dziewcząt otwartą będzie tylko w tym wypadku, jeśli wpisy wykażą odpowiednią liczbę uczennic. Nauka w całej szkole jest bezpłatną; nie opłaca się [illegible] wpisowego.

„Quo vadis“ na scenie warszawskiej. W „Wodewilu“ wystawiono w środę „Quo vadis“, sztukę w 4 aktach (11 obrazach), opracowaną na tle powieści Sienkiewicza przez angielskiego literata i aktora W. Barrata, a tłómaczoną przez W. [illegible]kiewicza. Krytyka warszawska zaznacza, że przystosowanie takiego dzieła sztuki pisarskiej, jak „Quo vadis“, do warunków sceny, jest zadaniem trudnem, a to ze względu na obfitość materyału psychologicznego, nie mówiąc już o artyzmie [illegible] działów, zawierających właściwą akcyę powieści, że jest poprostu niemożliwem zamknąć tak obfity mi materyał w przestrzeni choćby nawet kilku[illegible]stu obrazów, mających zapełnić widowisko jednego wieczoru i zachować przytem najważniejszą [illegible] cechę — artyzm, z jakim Sienkiewicz prowadzi bohaterów swoich do światła, przez czyściec [illegible]chowy. Wobec tego pozostaje jedno z dwojga: streścić w dziele scenicznem tylko akcyą, pominąć jąs psychologiczny rozwój wypadków i charakterów, albo też, odwrotnie, wydobyć na pierwszy plan pewne czynniki i stworzyć akcyę o motywach psychologicznych, siłą kontrastu charakterów.

Barret wybrał pierwszą drogę, gdyż była ona dla niego ponętniejszą, jako dla aktora i łatwiejszą, a dobywając z powieści „Quo vadis“ samą akcyę dramatyczną, uczynił to efektownie i o tyle umiejętnie, iż całość sztuki przedstawia się zajmująco, a poszczególne obrazy, jak np. uczta u Nerona, scena w podziemiach cyrku, pożar Rzymu i eligijny akt ostatni, wstrząsają nastrojem dramatycznym. Dodajmy, że przez wzgląd na trudności techniczne usunięto w Wodewilu scenę, w której Petroniusz ratuje z płonącego cyrku Ligię i Winiciusza, narażając własne życie. Dowiadujemy się o tem z opowiadania.

Oddawszy dyr. Dobrzańskiemu i reżyserowi pochwały za staranną wystawę, dekoracye, kostiumy, a artystom za grę, „Kur. Codz.“ zaznacza, że pierwsze przedstawienie było dopiero niejako ostatnia próbą, po której dyrekcya i artyści będą w stanie ocenić i usunąć usterki, wynikające z trudności technicznych i lokalnych małego teatrzyku ogródkowego. Gra artystów była staranną, odznaczyli się pp. Różański (Neron), Dąbrowski (Winiciusz). Kopczewski (Petroniusz), Michnowska (Ligia), Gromnicka (Eunice) i inni. Publiczność zapełniła teatr szczelnie, takiego tłoku w tym roku jeszcze w „Wodewilu“ nie było. Przedstawienie trwało do północy.

Na manewry cesarskie przeznacza galicyjska dyrekcya pocztowa cały legion urzędników ze służby pocztowej. Naczelne kierownictwo poczty spoczywać będzie w ręku sekretarza pocztowego, bar. Dormusa; z każdego urzędu pocztowego przeznacza dyrekcya po kilku urzędników do służby w miejscowościach gdzie się mają odbyć ćwiczenia, przydzielając ich do istniejących tam urzędów pocztowych, jako personal pomocniczy.

Z powodu manewrów wojskowych odbędą się w gimnazyum w Jaśle wpisy w dniach 20, 21 i 22 września, egzamina wstępne do I klasy dnia 19 września, egzamina wstępne do klas II — VIII od dnia 24 do 29 września, egzamina poprawcze dnia 18 i 19 września, a dla tych uczniów, którzy mają zamiar odejść do innego zakładu, w dniach 30 i 31 b. m.

Nowa poczta. Z dniem 1 września b. r. wejdzie w życie urząd pocztowy w Zwiniaczach w okręgu dyrekcyi poczt w Czerniowcach.

Odczyt. P. Mikołaj Budzanowski, nauczyciel ze Lwowa, znany inicyator i przedstawiciel spółki przyborów szkolnych, wygłosił wczoraj w sali amfiteatru Nowodworskiego odczyt, który nader licznych zgromadził słuchaczy. Prelegenta powitano rzęsistemi oklaskami, poczem rozpoczął on odczyt, wykazując konieczną potrzebę podniesienia przemysłu krajowego, opierając się na tem, że kraj nasz nie może się ograniczyć jedynie na płodach rolnych, bo nawet przy najgorliwszej uprawie gleby, przy dzisiejszej konkurencyi innych krajów, nie jest w stanie zaspokoić własnych potrzeb. Z gałęzi przemysłu, które w naszym kraju znakomicie rozwinąć się mogą, jeszcze produkcya i przeróbka papieru może mieć zupełne powodzenie.

Najdobitniej podniósł z kolei prelegent konieczność zaspokojenia w kraju potrzeb, wchodzących w zakres szkolnictwa. Następnie udowodnił statystycznie, że same szkoły w naszym kraju spotrzebowują tych artykułów mniej więcej za 4,500.000 koron, z czego możnaby zaoszczędzić około dwóch milionów koron rocznie. Wkońcu zaznajomił p. Budzanowski naszą publiczność z powstałą we Lwowie przed rokiem instytucyą „Krajowej wytwórczo-handlowej spółki przyborów szkolnych“, która rozwija się bardzo pomyślnie.

Spółka ta postawiła sobie za cel produkować w kraju wszystkie artykuły, wchodzące w zakres potrzeb szkolnych i kancelaryjnych i już obecnie wyrabia zeszyty, notatki, bloki do rysunków patentowane, zaś inne artykuły, których jeszcze na razie nie wytwarza, pobiera jedynie ze źródeł krajowych lub innych dzielnic, jak np. ołówki i pióra posiada z fabryki warszawskiej Majewskiego i Sp., na które ma wyłączny przywilej w sprzedaży.

Jest nadzieja, że nasza publiczność poprze cele tej instytucyi, zwłaszcza że oprócz znacznych korzyści, jakie mogą członkowie jej uzyskać, jest to instytucya humanitarna. Ma ona w razie rozwoju potworzyć z dochodów bursy dla ubogiej szkolnej dziatwy. Warunki przystąpienia na członka do tego tak sympatycznego Stowarzyszenia są bardzo przystępne. Udział wynosi 20 koron, wpisowe 2 korony, co nadaje prawa objęte statutem, upoważniając do dywidendy.

Po ukończeniu odczytu zebrani obdarzyli gościa przeciągłemi oklaskami, poczem zaraz bardzo wielu zapisało się na członków Towarzystwa.

Na wystawę obrazów w Sukiennicach nadszedł nowy obraz J. Malczewskiego „Przy studni“ i bę-

dzie wystawiony tylko przez jeden dzień jutrzejszy.

Zemsta. Przesuwacz wagonów kolei północnej, Jan Cieluch, zamieszkały w Krowodrzy, pilnował wczoraj składanego z wozów kolejowych węgla. Do węgla tego w zamiarze kradzieży zbliżył się jakiś chłopiec, lecz Cieluch nie dozwolił na kradzież. Skutkiem tego chłopiec ów wraz z 4 innymi towarzyszami napadł wracającego do domu wieczorem Cielucha i uderzył go flaszką w głowę.

Nieostrożna jazda. Wczoraj po południu jadący na rowerze p. Franciszek Gębala najechał na 8-letnią córkę Izaaka Kranza przy ulicy Dajwór i lekko ją uszkodził.

Kronika lwowska. Dyrektor teatru, p. Pawlikowski, zjeżdża na stałe około 1 września. Artyści zaangażowani są od dnia 9 września b. r., to znaczy, że od tego czasu pobierać będą płace. Próby rozpoczną się około 12 września, sezon prawdopodobnie 6 października. Na pierwszy ogień pójdą „Popiel i Piast“ Romanowskiego i opera Żeleńskiego „Janek“. Reżyserem dramatu będzie p. Franciszek Wysocki, a dyrektorami opery pp. Czelansky i Jarecki. Orkiestra i chóry są już skompletowane, wzmocnione one zostały z Warszawy i Pragi. Kierownikiem działu technicznego został p. Stanisław Jasiński, a sekretarzem p. M. Sachorowski. Na otwarcie teatru pisze prolog Jan Kasprowicz. Projektowanym jest także obraz z żywych osób.

Z dachu budowanego Muzeum przemysłowego we Lwowie spadł wczoraj w południe czeladnik blacharski, Maryan Nowak, który złamał sobie żebro. Ofiarę własnej nieostrożności po opatrzeniu przez pogotowie stacyi ratunkowej odstawiono do szpitala powszechnego.

Przy budowie w ulicy Zielonej złamał sobie nogę w podudziu robotnik, Jan Festyński. Odwieziono go do szpitala.

Na głównej poczcie pewien urzędnik wypłacił wczoraj Zuzannie Sztoberowej zamiast 10 koron przez omyłkę 180 koron. W chwilę później urzędnik zauważył brak pieniędzy, po nitce też doszedł, że wypłacił je Sztoberowej. Natychmiast wysłał do niej woźnego, ale Sztoberowa z zimną krwią oświadczyła, że pieniędzy już nie ma, może je zaś wypłacić ratami, jeżeli poczta na to przystanie. Naturalnie że poczta nie przystała na podobną propozycyę i sprawę oddano do policyi.

W szpitalu powszechnym okradziono lekarza dra K. W. Złodziej zabrał 30 złr. i 5 rubli. Podejrzenie pada na stolarza Tomasza Trzaskę, który się ukrywa.

Prawo do jazdy. W niedzielę dnia 15 lipca b. r. adwokat wiedeński, dr Wiktor Englaender, chciał o godz. 7 m. 45 rano udać się pociągiem pospiesznym kolei południowej do Payerbach. Dr Englaender stanął przy kasie już o godz. 7 m. 34, ale z powodu ogromnego natłoku otrzymał bilet już przed samem odejściem pociągu. Gdy wyszedł na peron, już był zamknięty wstęp do pociągu, który też w kilka minut odjechał. Dr Englaender pomimo reklamacyi musiał pozostać i odjechał dopiero następnym pociągiem o godz. 9 m. 8 do Gloggnitz, a stąd wozem dostał się do Payerbach. Otóż dnia 14 b. m. odbyła się w Wiedniu przed sądem powiatowym jako handlowym rozprawa dra Englaendera przeciwko towarzystwu kolei południowej o zwrot 6 koron za jazdę wozem z Gloggnitz do Payerbach i 60 h. nadpłaconych za bilet do Payerbach. Sąd skazał towarzystwo kolei południowej na zapłacenie drowi Englaenderowi 6 koron tytułem zwrotu za koszta wózka z Gloggnitz do Payerbach, natomiast oddalił żądanie powoda, by kolej zwróciła mu nadpłacone 60 h., mieszczą się one bowiem w zapłacie za kołową jazdę z Gloggnitz do Payerbach. Sąd jako motyw wyroku podał, że podróżny, kupiwszy na czas bilet, nabywa tem samem prawo do jazdy oznaczonym pociągiem.

Wyścigi cyklistów odbyły się 15 b. m. w Krynicy, a mianowicie przybyła tam w owym dniu wycieczka „Sokoła“ nowosądeckiego, a po zabawie urządzone zostały wyścigi na drodze do Muszyny. W pierwszym biegu na 10 km wziął nagrodę, złoty medal, p. Alfred Triebling, który przed miesiącem w biegu nowosądeckim zdobył szarfę mistrzowstwa, drugą nagrodę wziął p. Kostański, trzecią p. Zając. Najkrótszy czas jazdy trwał 22 minut 39 sekund, najdłuższy 32 min. W biegu „z przeszkodami“ pierwszą nagrodę otrzymał również p. Triebling, drugą p. Zając.

14-letni rabin. Z Grybowa donoszą nam: Tutejszy rabin, p. Leib Halberstam, zdał przed miesiącem prywatnie egzamin z czwartej klasy szkół ludowych w Grybowie, za co namiestnictwo udzieliło mu pozwolenia na objęcie posady rabina w jednem z 20 większych miast galicyjskich. — Leib Halberstam stara się o posadę rabina w Nowym Sączu, a rabinem w Grybowie chce zrobić swego 14-letniego, już żonatego, syna.

Wypadek w Tatrach. Dzienniki wiedeńskie otrzymały z Koszyc wiadomość, jakoby w Tatrach zginęło kilka osób. Mianowicie trzech turystów z Galicyi i dwóch przewodników miało spaść ze szczytu Franciszka Józefa. Oddział ratunkowy, wysłany z Tatra-Füred, znalazł na miejscu tylko ich kapelusze i kije. — Wiadomości oryginalne z Zakopanego nic jeszcze o tym wypadku nie wspominają.

Pogłoski. W Warszawie opowiadają sobie, że w Finlandyi, pod wpływem prześladowań rządu rosyjskiego, wybuchły groźne rozruchy.

W Szczawnicy w najbliższych dniach odbyć się mają koncerty panny Bohussówny, a następnie p. Pilarskiej ze współudziałem lwowskiego chóru akademików, dalej wieczór p. Barącza.

Ujęcie zbrodniarzy. Z Sokala donoszą, że domniemani sprawcy zabójstwa gajowego Iwana Boszczuka, mianowicie Roman Melnyk i Maksym Borys z Rozdzałowa, Teodor Klimczuk z Zubkowa i Piotr Klimczuk z Byszowa, zostali wyśledzeni, przez żandarmeryę aresztowani i do sądu powiatowego w Sokalu odstawieni.

Z Monasterzysk donoszą do „Gazety Lwowskiej“, że hr. Maksymilian Zichy nie otruł się, lecz zmarł nagle na porażenie serca, na które cierpiał od lat najmłodszych.

W Złoczowie wpadła do studni gminnej przy wyciąganiu wiadra z wodą 5-letnia córka rolnika Stefana Malucha z Olejowa, Paraśka. Rodzice, którzy pozostawili dziecko bez dozoru, znaleźli je po powrocie z pola już nieżywe w studni.

Stanisław Gutteter, poczmistrz z Mielca, sprzeniewierzył na poczcie mieleckiej, jak dotychczas zdołano wykryć, 3000 złr.

Utonięcia. Z Tłumacza donoszą: W Mołodyłowie wpadła przypadkowo do rzeki i utonęła 2-letnia córka Maryi Jurkiewicz, Paraśka. Mimo, natychmiastowej pomocy, nie zdołano już dziecka przyprowadzić do życia.

Podczas kąpieli w strumyku Olchawce w Kopaliach, powiatu bocheńskiego, utonął 8-letni Feiwel Kempler.

Śmierć od pioruna. Marya Botiuk z Hołoskowa 36-letnia kobieta, znajdując się w chacie podczas burzy w dniu 11 b. m., została zabitą przez piorun. Chata, w której się znajdowała, zgorzała do szczętu.

Wypadek kolejowy. Z Mielca donoszą: Pociąg towarowy, który opuścił tutejszą stacyę o godzinie $8^1/_2$ rano w dniu 9 b. m., przejechał tuż za stacyą Mielec półtoraroczne dziecko, które bawiło się pomiędzy szynami. Po nad dzieckiem przeszła lokomotywa i 2 wozy ciężarowe, dziecko jednak, według orzeczenia lekarza, nie odniosło żadnych obrażeń cielesnych. Dziecko to nazywa się Leib Kampf, jest synem Sary, mieszkającej blisko miejsca wypadku. O wypadku tym zawiadomiono tutejszy sąd powiatowy, celem wdrożenia postępowania karnego przeciw winnym braku nadzoru nad dzieckiem.

Zbrodnia. Korespondent „Kuryera Warszawskiego“ pisze ze Strzemieszyc dnia 15 b. m.: „Na tutejszej stacyi kolei dąbrowskiej podczas postoju osobowego pociągu o godzinie 5 po południu spełniono zbrodnię. Na peronie, pomiędzy innymi podróżnymi, stało czterech robotników górniczych i żywą prowadzili rozmowę; wtem jeden z nich uderzył drugiego nożem w piersi. Nastąpiło to tak szybko i niespodziewanie, iż mało kto zwrócił na to uwagę. Dopiero jęki, upadnięcie i brocząca się krew z rany sprowadziły policyę i służbę kolejową. Ranionego, który okazał się poddanym austryackim, Wojciechem Buchowskim, wysłano pociągiem do szpitala miejskiego w Olkuszu. Rana, lubo zadana zwykłym scyzorykiem, jest śmiertelna. Do godziny 9 wieczorem Buchowski żył jeszcze. Zbrodniarza, Juliana Kokota, robotnika górniczego, odstawiono do aresztu gminnego w Gołonogu.“

W obecnym sezonie „sądów wojennych“, „wyroków śmierci“ i zaciętej walki, jaką prowadzi P. P. S. ze szpiegami, nie można z góry powiedzieć, czy to rzeczywiście tylko zwykła zbrodnia, czy też jeden z krwawych aktów wspomnianej walki?

Mianowania. „Wiener Ztg“ ogłasza: Minister skarbu zamianował cłowego starszego oficyała Serafina Franicka zarządcą urzędu cłowego w VIII klasie rangi przy głównym urzędzie cłowym w Czerniowcach.

Minister oświaty zamianował powiatowymi inspektorami szkół w IX klasie rangi starszego nauczyciela w Dukli Erazma Jaśniewicza dla okręgu szkół w Brzesku i starszego nauczyciela w Dolinie Marcelego Nowakowskiego w Bohorodczanach; kierownika ruskiej szkoły ćwiczeń w seminaryum nauczycielskiem we Lwowie, Kornela Czerwińskiego, i nauczyciela w krajowej szkole rolniczej w Horodence, Włodzimierza Markowskiego, starszymi nauczycielami w seminaryum nauczycielskiem w Zaleszczykach.

Licytacya. Opróżniona składownia tytoniu w Kopyczyńcach będzie obsadzoną w drodze publicznej konkurencyi.

(„Gazeta Lwowska“ Nr 188.)

Składki na Jasną Górę.

Na odbudowanie wieży kościoła na Jasnej Górze w Częstochowie złożyli: Juliusz, Aniela i Marya M...n po 2 K; służące Maryanna Mrowczanka i Wiktorya Dolańska po 1 K; Arkadyun i Leokadya Bieńkowscy po 10 K; L. 1 K; Apolonia Serafinowa i Małgorzata Włodarczykowa z Lipnicy Dolnej po 1 K. X. 10 K. Walera D. 60 h. A. D. 40 h. Stanisław B. 40 h. Emilia D. L. 20 h. Z. P. 40 h. Janina Ostoja 200 K. Razem z poprzednio wykazanem **293 K 40 h.**

Składki na Wawel. Dnia 8 lipca odbyło się w domu p. Ulanowskiej rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu.

Ogólna suma składki obecnej wynosi 628 K 58 h., która złożona została na książeczkę Kasy oszczędności m. Krakowa Nr 155.456.

Całość zaś dotąd uzbieranej składki wynosi 99.567 K 90 h.

Z powyższej sumy, jak to już w poprzedniem sprawozdaniu było wymienione, wręczone zostało księciu-biskupowi na odnowienie katedry 19.258 K 8 h., pozostaje zatem 80.509 K 82 h., z wyłącznem przeznaczeniem na odnowienie zamku królewskiego na Wawelu.

Następne rozbicie puszek składkowych odbędzie się w domu p. Ulanowskiej przy ulicy Garncarskiej pod L. 28 dnia 15 października między godziną 4 a 8 po południu.

Z kalendarza. W sobotę 18 sierpnia: Heleny ces. i Agapita m.; w niedzielę 19 sierpnia: Jacka w. i Benigny; w poniedziałek 20 sierpnia: Bernarda op. i Samuela pror.; we wtorek 21 sierpnia: Joanny Franciszki Fremiot.

Wschód słońca 19 sierpnia o godzinie 4 minut 38; zachód o godzinie 6 minut 50. Długość dnia godzin 14 minut 12.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 17 sierpnia pogoda. Termometr od 13·1 doszedł do 23·0 C. Barometr prawie bez ruchu.

Dnia 18 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru był 746·2 mm., termometru 14·0 C. Wiatr wschodni.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Erazm Majewski. „Rodzina kruków“ (corvinae) w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego. Opracował E. M. przy współudziale Szcz. Jastrzębowskiego i dra Józefa Saneckiego. Odbitka z XIV tomu „Wisły“. Warszawa. E. Wende i Sp. 1900.

Rozprawa ta, pomimo że jest napisana według wymagań metodyki naukowej, zająć może każdego czytelnika. Uczniowie szkół ludowych pod każdym względem bardzo wiele skorzystaliby z tej książeczki, czytając ją oczywiście pod kierunkiem nauczyciela. U nas podobne monografie bywają skazane na butwienie w składach księgarskich, a tymczasem, gdyby ogół publiczności przeczytał taką np. „Rodzinę kruków“, z pewnością nie pożałowałby trudu i grosza na kupienie innych tego rodzaju broszur.

Dział ekonomiczny.

W Królestwie Polskiem skutkiem wysokiej temperatury rozpoczęły się żniwa już w połowie lipca. Sprzęt żyta ku schyłkowi lipca wszędzie prawie ukończono, a w niektórych okolicach zaczęto zaraz zbierać pszenicę i owies. Rezultat żniw będzie wprawdzie lepszy niż przewidywano, ale nie przewyższy średniej miary. Z początkiem lipca panowała bardzo ożywiona chęć kupna, wkrótce jednakże zmieniła się sytuacya i z końcem lipca zapanowała stagnacya, a nawet skutkiem silnej podaży, ceny spadły gwałtownie. Notowano za 100 kg w rublach: pszenica 5·80—5·95; żyto 3·70—4·60; jęczmień 4·30—4·60; owies 3·25—3·75.

Tegoroczne upały spowodowały znacznie większą konsumcyę piwa, a skutkiem tego wzmógł się popyt na lepsze sorty chmielu. Na razie jednakże niema chmielu prima, a znaczne zapasy gorszego gatunku nie znajdują zbytu. Stan plantacyj chmielu był do daty ostatnich sprawozdań (koniec lipca) zadowalniający, mimo to jednakże posucha wpływa ujemnie na dalszy ich rozwój.

Cukier w rafinadzie i kostkach cieszy się stałą tendencyą. Zmniejszenie się zapasów, które zaledwie wystarczą dla zaspokojenia miejscowej konsumcyi, zmusiły fabrykantów do wstrzymania wywozu w dalsze okolice państwa rosyjskiego.

Na targu pieniężnym w Warszawie nie zapanowały jeszcze normalne stosunki. Zapotrzebowanie pieniądza było średnie, a zapasy wystarczyły wobec ograniczonego popytu. Wskutek tego stopa procentowa nie zmieniła się. Obecne zawikłania na Wschodzie nie wpłynęły bezpośrednio na targ pieniężny. W Łodzi poprawiły się stosunki, chociaż zbyt towarów o wiele jest mniejszy, niż w tym samym okresie czasu w r. 1899. Wogóle nastąpiło uspokojenie po korzystnem stosunkowo przeprowadzeniu interesów tych firm, które dawniej zastanowiły wypłaty.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 17 sierpnia 1900 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 15·90 do 16·60. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 13·— do 14·80. Żyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 13·10 do 13·50. Owies z opłatą akcyzową od 13·80 do 14.40. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 6·—. Słoma od —·— do 4·80 Koniczyna od —·— do 7·20. Ziemniaki za hektolitr od 3·20 do 3·80. Jaja za kopę od 2·40 do 2·80. Masła za garniec od 6·50 do 7·30. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 168. Okowita na 75 prc. od —·— do 128·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 15·—.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 18 sierpnia. Z powodu 70 letnich urodzin cesarza dziś rano o godzinie 10 odbyła się na błoniach janowskich rewia. W katedrze na intencyę cesarza nabożeństwo odprawił ks. arcybiskup Hryniewiecki. Wzięli w niem udział liczni dygnitarze rządowi i autonomiczni. Popołudniu u namiestnika odbył się obiad galowy, a kiedy wzniesiono toast na cześć cesarza, z cytadeli dano 21 strzałów armatnich.

„Ruch katolicki“ donosi z Tarnopola, że w Podwołoczyskach umarł na cholerę niejaki Piotr Góralski.

Partya socyalno-demokratyczna zapowiedziała na jutro zgromadzenie ludowe, celem uczczenia pamięci Wilhelma Liebknechta, policya jednak zgromadzenia tego zakazała.

Komitet ratunkowy dla powodzian ogłosił odezwę z wezwaniem do składek, w której oblicza straty na 10 milionów koron.

Drohobycz, 18 sierpnia. Na gościńcu, prowadzącym do Borysławia, znaleziono zwłoki zamordowanego chłopa, Jurka Bojki, który padł prawdopodobnie z ręki swego zięcia.

Muszyna, 18 sierpnia. Z powodu aresztowania tu jakiegoś obcego, podobno Włocha, rozeszła się tu pogłoska, — jakoby ujęto niebezpiecznego anarchistę włoskiego. Opowiadają sobie też tutaj, że wedle zawiadomienia policyi wiedeńskiej czterech innych anarchistów jeszcze się wałęsa po Galicyi. Naturalnie te wszystkie wiadomości, aż do sprawdzenia, trzeba brać jeszcze sceptyczniej, niż „cum grano salis“.

Wiedeń, 18 sierpnia. W katedrze św. Szczepana odbyło się dziś nabożeństwo z okazyi urodzin cesarza. Na nabożeństwo przybyli ministrowie i reprezentanci władz. Dla wojska odprawiono mszę polową na placu ćwiczeń.

Wrocław, 18 sierpnia. Tutejsi socyalni-demokraci wystosowali odezwę do wiecu socyalistycznego w Moguncyi, aby wiec uchwalił, by socyaliści przy wyborach do Sejmu pruskiego postawili wewszystkich okręgach własnych kandydatów, celem osłabienia wpływu stronnictw reakcyjnych.

Paryż, 18 sierpnia. Wśród nagrodzonych wystawców znajduje się także Polak Kossowski, który otrzymał medal srebrny.

Rzym, 18 sierpnia. Wczoraj wieczorem wręczono Bresciemu akt oskarżenia. Odrzucił propozycyę sądu, aby sam sobie wybrał obrońcę, bronić go więc będzie któryś z adwokatów z urzędu. Adwokaci medyolańscy wnieśli prośbę do sądu, aby nie powołano żadnego z nich na obronę królobójcy. Proces Bresciego odbędzie się 29 b. m.

Bukareszt, 18 sierpnia. „Agence Roumaine“ donosi, że śledztwo w sprawie zamordowania profesora Mihaileana wykryło wiele nowych, sensacyjnych faktów. Podobno u Aleksjewa, który był wspólnikiem mordercy, znaleziono rozmaite kompromitujące listy, — między innemi listy pułkownika Kopaczewa, komendanta załogi w Ruszczuku, a także cały plan zamordowania Fitofskiego i innych Bułgarów za to, że poczynili rewelacye przed sądami rumuńskiemi. Wykryto także spisek na życie kilku politycznych osobistości w Rumunii.

Dzienniki przytaczają rozmaite szczegóły rewolucyjnej organizacyi komitetu macedońskiego w Sofii i zapowiadają wydalenie z Rumunii wielu Bułgarów, którzy mieli stosunki z tym komitetem.

Kapsztadt, 18 sierpnia. Lord Kitchener, który między innymi ściga Deweta, natrafił na ślady jego wojsk po znojnym marszu.

Nowy Jork, 18 sierpnia. Szalone panują tu upały. Około 70 osób straciło życie. Jedna z kobiet upadła z gorąca na ulicy; zaraz zbiegło się kilku drabów, którzy okradli ją i usiłowali obedrzeć ręce z pierścieni. Gdy te ściągnąć się nie dały, poodcinali jej ręce razem z pierścieniami. Wśród strasznego krwotoku kobieta umarła. Rzezimieszków uwięziono.

Car w Wiedniu (?)

Paryż, 18 sierpnia. W tutejszych kołach politycznych utrzymują, że car Mikołaj po zwiedzeniu wystawy paryskiej uda się do Wiednia celem złożenia wizyty cesarzowi Franciszkowi Józefowi.

Przeciw ministrowi Studtowi.

Berlin, 19 sierpnia. Dzienniki tutejsze, nie tylko centrowe, ale nawet konserwatywne krytykują postępowanie ministra oświaty Studta, że przedsięwziął tak głęboko sięgającą reformę, znosząc polski wykład nauki religii, bez porozumienia się z władzą kościelną.

„Kölnische Volks-Zeitung“ nazywa ten postępek jaskrawym dowodem dezorganizacyi rządu i braku jednolitości, i pisze, że rząd się bardzo myli, jeżeli sądzi, że stronnictwo centrum przeciwko temu nie wystąpi. Zarządzenie to przyszło dość na czas, aby mogło być omówionem na konferencyi biskupów w Fuldzie. Ani jeden pruski biskup tego czynu nie pochwali; zresztą ministerstwo wyznań nie posiada władzy do przeprowadzenia tego zarządzenia, gdyż episkopat może poprostu polecić udzielać nauki religii po kościołach.

Berlin, 18 sierpnia. Wielce znamiennym jest objawem, że nawet ultrakonserwatywna „Kreuz-Ztg“ gani postępowanie ministra Studta. „Mamy wielkie wątpliwości — powiada ten dziennik, — że władza szkolna nie porozumiała się w tym wypadku z władzą kościelną. Kościół ma tu prawo ingerencyi, i właśnie z konserwatywnego stanowiska ubolewalibyśmy ciężko nad tem, gdyby państwo w sprawie tak głęboko sięgającej w wewnętrzny sposób udzielania nauki religii pominęło zupełnie kościół.

Wojna w Chinach.

Londyn, 18 sierpnia. Tutejsze dzienniki wieczorne ogłaszają następującą depeszę: Szangai, 17 sierpnia. Tutejsi urzędnicy chińscy otrzymali wiadomość, że cesarzowa-regentka, ks. Tuan i cesarski dwór, wraz z główną częścią wojsk i Bokserami, opuścili dnia 7 b. m. Pekin i udali się do He-yan-fu. Sprzymierzone wojska rozpoczęły operacyę na Pekin dnia 15 b. m. Nie jest przewidywanym dłuższy opór.

Szangai, 17 sierpnia godz. 11 minut przed południem. Sprzymierzone wojska wkroczyły d. 15 b. m. do Pekinu.

Szangai, 18 sierpnia. Lihungczang otrzymał depeszę, donoszącą, że wojska sprzymierzone wkroczyły d. 15 b. m. do Pekinu, nie napotkawszy na opór. Lihungczang wystosował pismo do cesarzowej, proszące ją, aby pozostała w Pekinie.

Londyn, 18 sierpnia. Rząd angielski nie otrzymał do wieczora urzędowego potwierdzenia wiadomości o zajęciu Pekinu. W kołach rządowych panuje przekonanie, że obsadzenie Pekinu nie mogło nastąpić przed 15 b. m., a ponieważ przed upływem trzech dni nie może tu nadejść wiadomość, przeto może ona być w Londynie dopiero dziś 18 sierpnia.

Berlin, 18 sierpnia. Niemiecki konsul w Czifu telegrafuje: Pekin wzięty — poselstwa uwolnione.

Londyn, 18 sierpnia. Wczoraj w nocy nadeszła z Czifu depesza: Pekin został oswobodzony w nocy z 15 na 16 bm.

Waszyngton, 18 sierpnia. Admirał Remey telegrafuje: Z Tientsinu otrzymałem depeszę, że Pekin został wzięty d. 15 b. m., członkowie poselstw mają się dobrze.

Londyn, 18 sierpnia. O wypadkach przy oswobodzeniu Pekinu donosi „Daily Express“: Wojska sprzymierzonych mocarstw wyruszyły w poniedziałek rano na Pekin i stanęły 10 mil od miasta od strony wschodniej. Tu natrafiły na Chińczyków, na których natarły. Stało się to nader szybko. Chińczycy rozprószyli się i cofnęli, a następnie usiłowali ostateczny stawić opór. Siły ich były już jednak za słabe. Zgnębiwszy wroga, sprzymierzeni pociągnęli ku miastu i 8 mil przed niem stanąwszy, zajęli silną pozycyę. Kawalerya natarła na nieprzyjaciela i zapędziła do miasta. Wtedy władze pekińskie prosiły o zawieszenie broni.

Londyn, 18 sierpnia. „Times“ donosi z Szangai: Dnia 16 bm. doniesiono ze sfer chińskich, że Lihungczang otrzymał od tronu propozycyę rozpocząć rokowania pokojowe, za pośrednictwem ambasadora chińskiego w Petersburgu. Miał mianowicie dowiedzieć się, czy Rosya popierać będzie sprawę pokoju pod warunkiem, że anektować nie będzie Mandżuryi. Jeżeliby odpowiedź była pomyślną, Lihungczang zaraz nawiązać miał rokowania pokojowe, a wojskowy gubernator Mandżuryi zaraz miał wstrzymać kroki wojenne.

Londyn, 18 sierpnia. „Standard“ donosi z Szangai: Cesarz i cesarzowa wdowa uciekli w nocy 6 b. m. z Pekinu w kierunku północnym. Generał Siang pozostał w Pekinie.

Na apel Lihungczanga o zainicyowaniu rokowań pokojowych, odpowiedziała Japonia, że gotowa się na to zgodzić, ale pod warunkiem, że stanie się to na korzyść cesarza i cesarzowej a winni, szczególnie ks. Tuan zostaną ukarani.

Odpowiedzialny redaktor:
Wojciech Dąbrowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 17 sierpnia 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	75
„ „ srebrna	97	25
4% renta austryacka złota	116	20
4% „ „ koronowa	97	55
4% „ węgierska złota	114	85
4% „ „ koronowa	90	60
Akcye Banku austro-węgierskiego	1711	—
„ kredytowe	662	50
Londyn	242	40
Marki	118	$27^1/_2$
20-to Markówki	23	62
20-to Frankówki	19	31
Włoskie banknoty	90	40
Dukaty	11	41
Losy węgierskie premiowe	159	—
Losy tureckie	106	—
Akcye Anglobanku	276	—
„ Unionbanku	550	—
„ Bankverein	493	—
„ Laenderbanku	415	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	528	—
„ „ Południowej	108	50
„ „ Elbethal	459	—
„ „ Nordbahn	6120	—
„ „ Staatsbahn	654	50
„ „ Alpine	451	50
„ Tureckie Tabaczne	287	—
Ruble	255	—

Berlin, 18 sierpnia 1900.

Banknoty austryackie	84	60
Krótki Wiedeń	84	45
Banknoty rosyjskie	216	35
Krótka Warszawa	215	85
$4^1/_2$% Listy polskie	—	—
Renta włoska	93	90
Akcye austryackie kredytowe	206	62
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 17 sierpnia 1900.

Spirytus gotowy	44	20
Cena nafty	12	50
Pszenica (maj, czerwiec)	8	12
Żyto (maj, czerwiec)	7	57
Owies (maj, czerwiec)	6	57
Kukurudza	5	76

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 18 sierpnia 1900 godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	255	—	256	50
Marki niemieckie	118	30	118	90
Franki papierowe	96	20	96	90
Dwudziestofrankówki w złocie	19	28	19	38
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	25
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25
4% „ „ „ „ „ „	90	50	92	—
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku krajow.	99	—	100	—
4% „ „ „ „ „	91	75	93	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	91	—	92	50
4% „ „ „ „ „ 41-letnie	91	50	92	75
4% „ „ „ „ „ 56-letnie	90	—	91	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	20	96	20
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% „ „ „ 1893	90	75	92	—
4% „ miasta Lwowa	89	25	91	25
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	100	25	101	25
$4^1/_2$% „ „ „ „ „	99	50	100	50
4% „ kolejowe	91	—	92	50

Podziękowanie.

Poczuwam się do obowiązku złożenia najserdeczniejszego podziękowania Wmu Panu **Drowi Arturowi Zopothowi**, kierownikowi Zakładu wodoleczniczego w Jaworzu na Śląsku (Ernsdorf) za Jego łaskawą, niezwykle troskliwą i bezinteresowną opiekę lekarską, jakiej doznałem w Jego, pod każdym względem wzorowo urządzonym Zakładzie, podczas kuracyi tamże odbytej.

Jego umiejętności tylko i zapobiegliwości zawdzięczam zupełny powrót do sił i zdrowia, zaczem też niechaj łaskawie przyjmie tych kilka słów podziękowania, jako słaby dowód prawdziwej wdzięczności, jaką dla Niego żywię. 1626

Stanisławów, 16 sierpnia 1900 r.

Eusigniusz Iwanowicz,
em. c. i k. porucznik

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski